Rok 4.— N° 6. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 Marca 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, 23, *Martin's Lane, London, E. C.*

Od Wydawcy

Przeszło sześćdziesięciu prenumeratorów niezapłaciło nam dotąd należnej prenumeraty, jakkolwiek pismo nasze regularnie od wielu miesięcy otrzymują. Tak znaczne zaległości utrudniają nam wydawnictwo, zmuszeni więc jesteśmy prosić zalegających w opłacie o uiszczenie takowej. Ci, którzy prośbie naszej nie uczynią zadość, uważani będą, że niechcą być prenumeratorami i Kurjera Polskiego **przestaniemy im wysyłać!**

Niechcemy zysku, lecz pragniemy strat znacznych uniknąć, które byłyby naszym udziałem, gdyby zalegający z opłatą, nie poczuli się do obowiązku przesłania nam należności. Takiego wypadku niechcemy i niemożemy przypuszczać, znamy bowiem obywatelskie usposobienie naszej emigracji i wiemy, że zapomnienie jest przyczyną zaległości, nie zaś brak chęci zapłacenia prenumeraty. Emigracja szczupłą jest co do liczby, lecz wiele dokazać może wspólnemi siłami. Na tę wspólność rachujemy i przekonani jesteśmy, że nie tylko nie doznamy zawodu, lecz przy ogólnem poparciu, będziemy mogli dziennik nasz utrzymać.

Paryż. 15 Marca 1884 roku.

WYDAWCA
ADOLF REIFF.

ARTYKUŁ
w Norddeutsche Allgemeine Zeitung

I BRATERSTWO BRONI

MOSKIEWSKO-NIEMIECKIE

Ile razy Moskwa wchodzi w ściślejsze porozumienie z Prusami, tyle razy książe Bismark w organie swoim *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* zaprzecza wieściom jakoby z Polakami traktował o sprawie polskiej.

Deputacja moskiewska, która od cara przywiozła cesarzowi Wilhelmowi buławę djamentami wysadzaną w 70-tą rocznicę otrzymania przezeń orderu Św. Jerzego, jeszcze nieopuściła Berlina, gdy dziennik wyżej wymieniony zamieścił następujący artykuł:

« W obec powtarzanej wiadomości, że książe Bismark w r. 1881, zaprosił do Warzina pewnego polskiego arystokratę (Hochtory) i z nim omawiał kwestję polskich przeciwko Moskwie aspiracji, — oświadczamy, że książe Bismark od lat wielu nie pisał listu do żadnego Polaka i od lat wielu żaden Polak nie odwiedził Warzinu. Kanclerz nawet nie przypomina sobie, ażeby w tym czasie widział jakiegokolwiek Polaka, mówił z nim lub korespondował. Jesteśmy upoważnieni do wypłacenia sto tysięcy marek temu, kto by nam okazał list księcia Bismarka lub też proste zaproszenie do Warzina, sto zaś marek nagrody temu, który wymyślił tę wiadomość. Oprócz hrabiego Bnińskiego (Ignacego), którego przyjacielski stosunek z domem Bismarka nic niema w sobie politycznego, a który już od lat pięciu nie był w Warzinie, w ciągu ostatnich piętnastu lat, żaden Polak nie okazał się w tej rezydencji kanclerza ».

Artykuł ten zdumiał wszystkich tem więcej, że wiadomości o porozumiewaniu się Bismarka z Polakami, nikt nie powtarzał.

Wprawdzie już dawno, jeden z organów polskiej reakcji, nie przypominamy sobie dobrze, czy to był *Czas* czy też *Przegląd Polski* umieścił rozmowę Bismarka z jakimś wielkim panem polskim o stosunkach polskich, lecz rozmowa ta była tak niezręcznie skleconą, iż widocznem było zmyślenie dla każdego umiejącego czytać krytycznie. *Gazeta Krakowska* ogłosiła tę rozmowę za apokryf a inne polskie dzienniki nawet o niej niewspomniały jako o manewrze bardzo niezręcznym konserwatystów. Autorowi apokryfu szło o interes partyjny przy wyborach i mniemał, że dobrze usłuży swojej partji, jeżeli Bismarka zrobi adwokatem krakowskich reakcjonistów, Należy i to jeszcze nadmienić, że w tej niedorzecznie wymyślonej rozmowie, nie było nic takiego, coby się Moskwie mogło niepodobać i było sprzecznem z jej zaborczymi interesami, ów bowiem wielki pan polski co to miał w r. 1881 rozmawiać z Bismarkiem, był przeciwnikiem polityki niepodległości i o oswobodzeniu Polski.

Nie było więc przyczyny zaprzeczać wiadomości, którą sami Polacy ogłosili za fałszywą.

Jeżeli prawdą jest, co *Maurycy Busch* w najnowszem swem dziele o kanclerzu napisał, że umie nawet po polsku, warto byłoby, ażeby przeczytał, co mu ów polski torys w usta włożył. Wtedy przekonałby się niemiecki kanclerz, że nawet polska arystokracja nie podejrzywa go o zamiar oswobodzenia Polski i nieuważa za zdolnego do wielkiego czynu sprawiedliwości dziejowej, którąby kres położyła niesłychanej krzywdzie, wyrządzonej narodowi polskiemu przez rozbiory, uznane przez wszystkich uczciwych ludzi za zbrodnię, która obaliła w Europie powagę prawa i otworzyła erę coraz bardziej wzmagającego się bezprawia.

Nie, tak naiwnych Polaków niema. Wiemy, że książe Bismark nie oswobodzi nas, wiemy, że jest naszym wrogiem, nigdyśmy więc od niego nieoczekiwali nawet poprawy losu naszego. Ufamy Bogu i sobie a nie jemu.

Niepotrzebnie więc książe Bismark aż sto tysięcy marek ofiaruje temu, kto mu dowiedzie, że się dopuścił w obec Mo-

skali, dzisiejszych swoich serdecznych przyjaciół, wielkiego występku rozmawiania z Polakiem w Warzinie.

Bez pieniędzy dajemy mu pożądane przezeń świadectwo, iż nie zapraszał Polaków do Warzinu i w ciągu ostatnich lat piętnastu nie rozmawiał z żadnym o sprawie polskiej.

Polacy zresztą nie są tak skorzy do rozmawiania o swoich nadziejach z ministrami depcącymi prawa, na których się te nadzieje opierają. Pan Bismark o tem wie dobrze, wtedy bowiem, gdy przed wojną z Austrją interes nakazał mu porozumiewać się z uciśnionymi przez rząd wiedeński, zjawił się w Berlinie Czech i Węgier ale Polak nie przybył.

Czas płynie a z nim zmieniają się sytuacje. Być może, że pan Bismark przypomni sobie, jak Polacy umieją być dyskretnymi, gdy dotąd jeszcze nie ogłosili treści negocjacji z przed dwudziestu laty; być może, że zajdą okoliczności, które zrobią pożądanem zaproszenie Polaka do Warzinu. Czy jednak Polacy wtedy nieprzypomną sobie dzisiejszego artykułu w *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* i pojadą na Pomorze, zależeć to będzie od ich dobrej pamięci.

Co się zaś tycze pamięci księcia Bismarka to, zdaje się jest ona już nieco osłabioną, zapewne w skutek wieku i trapiącej go nerwowej choroby, gdyby bowiem była mocną jak dawniej, byłby odrazu przypomniał sobie, że to właśnie te wieści, Bóg wie przez kogo rozpuszczone, jakoby się z Polakami porozumiewał i plany z nimi przeciwko Moskwie układał, skłoniły głównie cara Alexandra III do obecnego rzucenia się w ramiona pruskie.

Polska jest dla Moskwy piętą Achillesa, kto w nią uderzy ten powali olbrzyma północy. Moskale dobrze wiedzą o tej właściwości naszej sprawy, wiedzą więc że ten ich pobije, kto śmiało na ziemię polską wkroczy z chorągwią niepodległości naszej Ojczyzny.

Dąsali się na Niemców od czasów kongresu berlińskiego, odgrażali i wymyślali na nich słowami pełnemi jadu nienawiści, doszło wreszcie do tego, że zbroić się poczęli i oba państwa ustawiły wojska, jakby nazajutrz przyjść miało pomiędzy nimi do wojny. Tymczasem zaczęły krążyć owe wieści, że Bismark myśli o odbudowaniu Polski, że się porozumiał z Polakami, zaszło przytem kilka wypadków, które tym wieściom dawały pozór poważny, aczkolwiek więc były one bezzasadne, wywarły taki skutek, że w Petersburgu postanowiono zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu odbudowania Polski, przez wejście do przymierza niemiecko-austrjackiego.

Starania pana Giersa uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, Moskwa przyjętą została.

Co skłoniło Bismarka do otworzenia ramion niedawno jeszcze tak mocno zadąsanemu przyjacielowi, powiemy innym razem, dzisiaj ograniczamy się do tego, iż ogłoszony przezeń artykuł w *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* jest faktem wskazującym, iż w negocjacjach, które poprzedziły przystąpienie Moskwy do przymierza, była mowa o Polsce i, że Moskwa chciała się zabezpieczyć przed podjęciem sprawy polskiej ze strony Niemiec.

Takie ma znaczenie ten dziwny i bez wiadomego publiczności powodu ogłoszony artykuł, wypierający się stosunków z Polakami.

Tak więc sprawa polska, o której nikt nie mówi i nie pisze, jest przecież zawsze decydującym czynnikiem w stosunkach rozbiorowych mocarstw i wielki ma wpływ na ogólną politykę europejską.

Połączyły się mocarstwa, jak zapewniają dla celów pokojowych.

Kto chce, niechaj w to wierzy i niechaj nie podejrzywa, że Moskwa dla tego tak się serdecznie do Prus przytula, ażeby przy nich zająć to miejsce, jakie dotąd Austrja zajmowała. Jeszcze jej nie odsadziła ale intrygi w tym kierunku już się rozpoczęły.

W Wiedniu tak samo jak w Paryżu, niespokojnem okiem patrzą na serdeczność moskiewsko-niemiecką, chociaż udają obojętność.

Moskale radują się więcej z tej wznowionej przyjaźni niż z zaboru Merwu, który świeżo został do caratu wcielony przez jenerała Czerniajewa, bo przypominają sobie dawne czasy, kiedy «*braterstwo broni*» z Prusakami znaczyło tyle, co panowanie nad Prusami. Fryderyk Wilhelm III był trabantem Alexandra I, a Fryderyk Wilhelm IV był takimże trabantem Mikołaja, którego życzenie miało w Berlinie znaczenie rozkazu.

Moskale sądzą, że i dzisiaj tak samo stosunki się ułożą, że będą mogli za pośrednictwem Niemiec być panami Europy.

Niemcy cieszą się także z wznowionego braterstwa broni, chociaż w czasach rozkwitu tego braterstwa, Prusy były traktowane przez carów, jakby były państwem zależnem a królowie pruscy jakby byli ich wazalami. Niemcy jednak ufają swojemu kanclerzowi i są przekonani, że dawne upokorzenia jakie wynikły z braterstwa broni i wspólki z Moskalami już nie wrócą. Są oni dzisiaj tego zdania, że Moskwa wpadnie w zupełną od nich zależność i car spełniać będzie rozkazy Bismarka.

Co wyniknie z tych sprzecznych nadziei, kto będzie zawiedzionym, jakie skutki będzie miała przyjaźń moskiewsko-niemiecka dla Francji, Austrji oraz innych państw europejskich, jak ona oddziała na ogólne położenie Europy i sprawy wolności oraz cywilizacji? trudno dzisiaj rozstrzygać, domyślać się tylko można skutków dla wszystkich nie bardzo pomyślnych a nawet bardzo niepomyślnych.

W imię pokoju się zeszli a pobudzą wszystkie furje niezgód i wojny.

Te rady, jakie już dzisiaj półurzędowe dzienniki niemieckie udzielają carowi, dają wiele do myślenia. Radzą mu bowiem utrzymania najsilniejszego samowładztwa, to znaczy stanu strasznej korrupcji i niezadowolenia ludności, które tam się objawiać zwykło rewolucyjnym nihilizmem.

Cesarz Wilhelm jest szczególniej zadowolonym z nowego obrotu rzeczy. Okázał to w sposób niedwuznaczny przy przyjęciu wspomnianej na początku deputacji.

Dnia 27 Lutego 1814 r. jako siedmnastoletni młodzieniec, odebrał chrzest ognia w bitwie przy Bar-sur-Aube we Francji. Przejechał na koniu na stanowisko wskazane mu wśród gradu kul francuzkich i za to otrzymał od cara Alexandra I order Św. Jerzego. W 70 letnią rocznicę car Alexander III wysłał więc do niego z buławą deputację, złożoną z kawalerów tego orderu. Na jej czele był W. X. Michał a w jej gronie jenerał Hurko, jenerał Szuwałów i inni.

Cesarz był rozpromieniony i powiedział mowę na cześć cara, ciesząc się, że niesnaski zniknęły i « braterstwo broni » pomiędzy Niemcami a Moskalami wznowione zostało. W. Xięcia Michała obdarzył łańcuchem złotym, Hurkę orderem orła czerwonego, wszyscy inni także zostali udekorowani. Uczta była wspaniała i zamieniła się na wielką polityczną manifestacją.

Hurko wyparł się mów swoich, wypowiedzianych przeciw Niemcom i zapewniał ich o swojej czci i uwielbieniu.

Znalezienie się deputacji moskiewskiej, dało powód złośliwym berlińskim korespondentom do porównania jej członków z owymi wysłańcami Wielkich Książąt moskiewskich do hanów Złotej Ordy, którzy łaskę dla swego pana okupywali lizaniem stóp władcy Tatarów.

Hurko już bez gniewu niemieckiego będzie mógł wrócić na swą posadę do Warszawy. Wojska moskiewskie i pruskie już się cofają z stanowisk blizkich granicy, harmonja więc po kilkoletniem niezaufaniu jest zupełna a my, co się spokojnie tej komedji serdeczności przypatrujemy, zapytujemy: kto jest w niej oszukanym?

Pismo Hr. W. Platera

o Testamencie ś. p. K. Ostrowskiego.

Z powodu uwag naszych co do wykonania *Testamentu ś. p. Krystyna Ostrowskiego*, otrzymujemy z Brœlberga w Szwajcarji od hr. Wł. Platera następujące pismo:

« Obawa wyrażona w *Kurjerze Polskim*, aby zapis ś. p. Krystyna Ostrowskiego nie uległ błędnemu tłumaczeniu, nie daje się usprawiedliwić, ponieważ redakcja testamentu jest bardzo jasną.

Cały fundusz pośmiertny podarowany jest Muzeum Narodowemu w Rapperswylu pod warunkiem, że użyty zostanie stosownie do textu testamentu na nową fundacją pomocy naukowej, pod administracją dzisiejszego głównego dyrektora Muzeum a po jego śmierci pod administracją przyszłych

głównych dyrektorów Muzeum; o tej nowej fundacji jest dwukrotna wzmianka w testamencie, w artykule drugim i końcowym. Ale to nie zrywa wcale węzłów z Muzeum, którego dyrektor główny jest zawsze administratorem fundacji pomocy naukowej. Muzeum wykonywając warunki zapisu, nie przestaje być legatarjuszem jeneralnym w sukcessji ś. p. Krystyna Ostrowskiego. Rzecz jest jasna i żadnej obawy w tym względzie być nie może. Egzekutor testamentu nic innego zrobić nie może, jak wykonać wolę testatora tak wyraźnie wypowiedzianą ».

Powodem do zrobienia uwag, w jaki sposób powinien być wykonany testament ś. p. Krystyna Ostrowskiego było wyrażenie w korespondencji szwajcarskiej *Gońca Wielkopolskiego* (Nº 292 z roku zeszłego), jakoby od założyciela Muzeum Rapperswylskiego pochodzącej, które tu powtarzamy:

« Fundacja pomocy Naukowej ś. p. Krystyna Ostrowskiego *nie jest żadną własnością Muzeum* i na mocy jego testamentu ma administratora odpowiedzialnego w osobie egzekutora testamentu i założyciela tego zakładu ».

Otóż przekonanie tu wyrażone, że fundacja Ostrowskiego nie jest własnością Muzeum, jako będące w sprzeczności z testamentem, w którym Muzeum ogłoszone jest za jedynego legatarjusza czyli spadkobiercę, a więc właściciela, zrodziło w nas mniemanie iż egzekutor testamentu zamierza utworzyć nową fundacją stypendjalną od Muzeum niezależną, chociaż przez tegoż samego dyrektora zarządzaną. Ś. p. Krystyn Ostrowski dla tego właśnie uczynił Muzeum właścicielem swoich kapitałów, pod warunkiem, aby zapisane były pod jego imieniem jako fundusz przeznaczony na stypendja, bo Muzeum jako własność narodowa i zakład przez rząd uznany za publiczny, mający prawa osoby moralnej, przedstawiało mu wszelką rękojmię bezpieczeństwa na przyszłość.

Doniesiono nam prócz tego z Zurychu, iż oddzielenie fundacji Ostrowskiego od Muzeum, miało jakoby z tego powodu być przez hr. Platera zamierzonem, że chciał tym sposobem uniknąć płacenia podatku, jakiego zażądała gmina rapperswylska od funduszu stypendjalnego. Uznając chwalebny zamiar oszczędności, byliśmy jednak zdania, iż większą z czasem mógłby fundusz Ostrowskiego ponieść stratę przez oddzielenie go od Muzeum, niż przez płacenie podatku i dla tego to porobiliśmy nasze uwagi.

Z listu hr. Platera przekonywamy się, iż były one zbyteczne, albowiem wolą jego jest przy wykonaniu testamentu trzymać się jego litery, a więc nie myśli oddzielać fundacji stypendjalnej Ostrowskiego od Muzeum i tworzyć odrębnej, samodzielnej instytucji.

Skoro więc Muzeum w Rapperswylu pozostaje właścicielem funduszu Ostrowskiego a pomoc stypendjalna jego imienia będzie przy niem istniała, jako Wydział czynności Dyrekcji, obawy nasze znikają i z zaufaniem wyczekujemy wiadomości, iż hr. Plater wykonał już testament w sposób jaki sam w liście wyżej umieszczonym uznał za jedynie zgodny z wolą ś. p. Ostrowskiego.

Drukując nasze uwagi, chcieliśmy wywołać ze strony hr. Platera objaśnienie, ten cel osiągnęliśmy, cieszymy się więc, iż uspokoił nas i publiczność przez swoje oświadczenie.

Muzeum w Rapperswylu powinno stać się ogniskiem życia narodowego za granicą i centralizować w sobie różnorodne dobra publicznego czynności emigracji. Każda z tych czynności powinna mieć osobny swój fundusz, jak oto zyskała go pomoc naukowa. Wykonanie zaś sumienne woli ś. p. Ostrowskiego zachęci nie jednego jeszcze patrjotę do zapisu na rzecz Muzeum. Sprawa ta więc ważna.

Gdy już wszystkie warunki zabezpieczenia będą przeprowadzone i Zarząd Muzeum stanie się zbiorowym, wtedy też z wielką ufnością składać będą pod jego firmą kapitały, dobroczynni a przyszłość na widoku mający patrjoci.

Jednocześnie dowiadujemy się, iz na obecnej sessji sejmu kantonu St-Galleńskiego obradują nad nowem prawem podatkowem dla kantonu St-Gallen. Z łaskawie nadesłanego nam projektu, widzimy, iż wszelkie fundusze zapisane na cele dobroczynne i publiczne mają być wolne od podatku. Jest to niezmiernie pożądanem, bo tym sposobem fundusze jakiemi rozporządzać będzie Zarząd Narodowego Muzeum w Rapperswylu, położonego w kantonie St-Gallen, będą na przyszłość wolne od podatku i wszelkich opłat skarbowych.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Warszawa, 1 *Marca* 1884.

Cóż Wam pisać z ziemi ucisku? Dawniej, było to pociechą dla uciśnionych w kraju, gdyśmy mogli do braci na emigracji będących przesłać słowo skargi i bólu. Wiedzieliśmy, że będzie ono przyjęte z współczuciem, że wywoła wśród gromadki tułaczej odzew, który nas pokrzepi nadzieją i zachęci do wytrwania. Nie czuliśmy się osamotnieni i zapomnieni, gdyśmy wiedzieli, że tam, na ziemi wolnej czuwają Polacy i przypominają światu prawa nasze i ukazują ciężką naszą niedolę. Jakoś lepiej było z tą strażą emigracyjną, w kraju szła robota raźniej, serca nie więdły, nadzieja nie znikała, opinia zaś publiczna nie była bałamuconą przez stronników pojednania z Moskwą, była zdrową i silną i karciła surowo wszelkie zboczenie od patrjotyzmu i moralności.

Emigracja ucichła, zagłuszona krzykami reakcyjnemi a gdy się poruszać zaczyna i dawać znaki życia, zaraz zaczynają tu u nas grabarze narodowej nadziei dowodzić w swoich organach, że emigracja przeżyła się, stęchła i zgniła i o Polsce zapomniała.

Dawniej, zaraz po powstaniu 1863 roku, *Dziennikowi Warszawskiemu* oddaną była rola zabijania emigracji w opinii kraju. Wymyślał też na nią ostatniemi słowami. Wolno mu było o wszystkiem co dla innych dzienników było zakazanem pisać, byle tylko dowodził, że politykowanie Polaków jest niedorzecznością, zamiar odbudowania Polski marzeniem, który się nigdy nie spełni, emigracja zaś idąca pod sztandarem niepodległości jest szajką łotrów. Tej missyi w *Dzienniku Warszawskim* podjęli się *Lewestam* i *Niewiarowski*, lecz tak ją niezręcznie spełniali, tak przesadzali w czernidle, że rząd wreszcie spostrzegł, iż chybił celu, bo nikt nie wierzy w prawdę karykatury emigracyjnej i zakazał im pisać o emigracji.

Dziennik Warszawski zamieniony został na *Dniewnik Warszawski*, lecz co on tam pisał i pisze o emigracji niewiemy, bo pism moskiewskich nie czytujemy.

Myśleliśmy, że już wreszcie pomiędzy piszącymi po polsku nieznajdzie się nikt, coby się podjął obowiązku przekonywania narodu, iż wszystko, co Polacy za granicą zdziałają jest albo niedorzecznem albo szkodliwem. Omyliliśmy się.

Przed dwoma laty, pan *Erazm Piltz* przy pomocy rozporządzającego znacznemi funduszami pana *Włodzimierza Spasowicza*, zaczął w Petersburgu wydawać pismo tygodniowe *Kraj*.

Już sam tytuł wskazywał chęci obałamucania Polaków, bo gdy Kraków, Poznań i Lwów, są w tem piśmie po za granicami kraju polskiego, Petersburg jest uważany jakby był w naszym kraju położony. W tytule już więc położona została zasada jedności Polski z Rossją.

Ale, mniejsza o tytuł.

Sakiewka redakcyjna zawsze pełna, panowie Piltz i Spasowicz dobrze płacą, więc też znaleźli niestety mnóstwo współpracowników pomiędzy pisarzami, których dotąd szanowaliśmy jako ludzi charakteru i zasady i nigdy nie przypuszczaliśmy, ażeby zdolni byli pisywać do dziennika, który bardzo wyraźnie politykę odbudowania państwa polskiego potępił i uznał za błąd największy, bo odbudowanie Polski jest według niego niemożebnem.

Każdy się z nami na to zdanie zgodzi, że kto nie pracuje i nie dąży do odbudowania państwa polskiego, ten jest albo złym albo obojętnym Polakiem. Smutny to bardzo objaw, że się tak wielu podobnych znalazło pomiędzy autorami.

Gdyby redakcja *Kraju* napisała, — niewypowiadajcie głośno waszego celu, dopóki nie nadejdą czasy sprzyjające odbudowaniu, niebyśmy przeciwko temu nie mieli. Byłaby to rzecz taktyki. Redakcji jednak *Kraju* nie o taktykę chodzi, bo postawiła jako zasadę zrzeczenie się dążności do niepodległości. Ta więc zasada powinna była wszystkich szczerych i prawdziwych patrjotów skłonić do odmówienia swego współpracownictwa w tem piśmie. Upadek jednak charakterów jest u nas tak wielki, gonienie za groszem tak ogólne, że urok wysokich honorarjów napędził *Krajowi* tak wielką liczbę zdolnych i dotąd szanowanych współpracowników, jakiej żadne pismo polskie nie posiada. Przy takich siłach stał się *Kraj* pismem zajmującem i bardzo ciekawem.

Pisze on o wszystkiem, pisze nawet o sprawach, o których wspomnieć głośno innym niewolno, pisze o ludziach, których samo nazwisko jest dla innych pism zakazane. Warszawska cenzura niezmiernie surowa, niedopuszcza u nas nawet wzmianki, że istnieje sprawa polska i pisma uczciwe warszawskie nie mogą pisać o książkach zakazanych, o emigracji, jej działaniu i jej instytucjach. *Krajowi* wszystko wolno. I czemże okupił on tę wielką wolność? Oto tem, że wyrzekł się prawa samoistności Polski, że oświadczył się przeciwko polityce oswobodzenia Ojczyzny i wszystkie czynniki oswobodzenia systematycznie w nas osłabia.

Z jaką nieporównaną zręcznością to czyni!! Chociaż spełnia tę samą missją, co dawniej *Dziennik Warszawski* niedopuszcza się jednak przesady, jest umiarkowanym przeciwnikiem i zachowując pozory patrjotyzmu, tem skuteczniej go podkopuje. Jest to więc pismo wielce niebezpieczne, tak niebezpieczne jak żadne z dotąd działających przeciwko nadziejom i prawu narodu polskiego do niepodległego bytu.

W ostatnich czasach pojawiły się w *Kraju* podobnie jak niegdyś w *Dzienniku Warszawskim* korespondencje z emigracji. Z Paryża pisuje jakiś pan *Rom. Z.*, z Zurychu jakiś pan *Zygm. K.*

Obadwaj piszą o obchodach rocznic powstania, o obchodzie wręczenia złotego

pióra Zygmuntowi Miłkowskiemu, o towarzystwach emigracyjnych i o piśmie Waszem. Piszą bez złości i bez żółci, szanują nawet owe uroczystości, z zasady przeciw nim nie powstają, a jednakże i jeden i drugi stara się nam tu w kraju będącym przedstawić emigracją jako ciało martwe, zgniłe i całą przeszłość emigracyjną jako szereg niedorzecznych usiłowań.

Czernidło acz głęboko ukryte wyłazi jednak na wierzch. Korespondent paryzki pisze, że « wychodźtwo zatraciło nie tylko hałaśliwość dawną, która krajowi przyczyniała niegdyś tyle obaw i umartwień, ale też zarazem wiele z dawnej rzutkości umysłowej i *z dawnej wiary w żywotność swojego społeczeństwa*. W Paryżu, w centrze, jeżeli nie oświaty, to ułatwionych ku jej zdobyciu środków, « polonizm » stał się dziś skamieniałością duchową, od której zaufanie naukowe i literackie czuć zdala stęchlizną... Nić z Ojczyzną niezerwana dotąd, lecz się pokryła rdzą taką, że trzech podniośliejszych frazesów nią nie zwiążesz ». Usiłowanie zabicia emigracji w opinii kraju, jest tu wyraźne.

Nie cytuję wszystkich ustępów, w których emigracja przedstawiona jako element, który pozwolił siebie zaabsorbować przez obcy otaczający go żywioł. Piszący, okazali w nich nieznajomość dziejów emigracji, fakta jakie z przeszłości przytoczyli są błędne.

Obadwaj korespondenci zdaje się, że nie są emigrantami, lepiej by bowiem znali dzieje emigracji i te usiłowania, które obecnie świadczą o życiu w niej umysłowem, o tworzeniu instytucji naukowych i organizowaniu acz szczupłych i nie głośnych, nie mniej przeto żywych ognisk myśli politycznej narodu. Obadwaj korespondenci są wyznawcami pozytywizmu, pod którego chorągwią stoi petersburski *Kraj*, obadwaj a szczególniej paryzki doskonale zrozumiał metodę redakcji, polegającą na powolnem ale systematycznem osłabianiu wiary, nadziei i czynników patrjotycznych narodu.

Na *Kurjera Paryzkiego* jest ten korespondent bardzo nie łaskaw. « Co zaś do pism, o które zapytujecie, pisze on, niema tu (w Paryżu) ich wcale. Dwutygodnik « *Kurjer Paryzki* nie jest żadnym organem wychodźczym, wydawca i redaktor jego pan Adolf Reiff, jest drukarzem z Warszawy, który aż przez Londyn przebijał się przed trzydziestu laty na zachód w zarobkowych widokach. Ma dziś swój zakład typograficzny i łoży na pisemko, w którem większą połowę kolumn zapełnia p. Agaton G. filipikami szwajcarskiemi. Rozchodzi się tego exemplarzy ze dwieście » (1).

W takim to tonie odzywa się o waszem piśmie.

Pyszny jest powód dla którego odmawia *Kurjerowi Paryzkiemu* charakteru organu wychodźczego, jakby charakter pisma zależał od osoby wydawcy i redaktora, nie zaś od tego, co ten redaktor pisze.

O istnieniu *Kurjera Paryzkiego* dotąd niewiedziałem, żaden bowiem jego numer nie dostał się w mój zakątek. Z tej jednak napaści *Kraju* wnoszę, że pismo Wasze jest uczciwe i służyć musi dobrze sprawie patrjotyzmu polskiego, jeżeli ściągnęło na siebie lekceważenie i szyderstwo pojedynkowcy z Moskalami, dla którego Petersburg jest krajem a więc Ojczyzną.

Ciesząc się, że na emigracji wychodzi dziennik, obiecuję Wam nadsyłać do niego wiadomości z naszej nieszczęśliwej ziemi, proszę zaś o przysyłanie mi *Kurjera Paryzkiego* według wskazanego niżej adresu na granicę.

Medjolan, 17 *Lutego* 1884.

W mej podróży po Włoszech, odwiedziłem Bolonję, która od czasu założenia w niej towarzystwa, zwanego *Akademią Mickiewicza*, stała się dla nas Polaków miastem wielce ciekawem i przeciągającem kroki polskiego pielgrzyma.

Nie będę Wam opisywał kościołów i pałaców wspaniałych, ani krzywych wież bolońskich, pomijam też zbiory naukowe i sztuk pięknych starożytnego miasta, lecz podzielę się z Wami najmilszem wrażeniem, jakie na mnie zrobiło zaznajomienie się z członkami Akademii, pracującymi gorliwie dla zadań, jakie w statucie są oznaczone.

Jak każda instytucja tak i Akademia Mickiewicza, wymaga czasu dla swego rozwoju. Organizuje się więc ona coraz lepiej, wzrasta, nabiera siły i nie jeden, który niedawno jeszcze wątpił, ażeby zdołała dokonać coś ważniejszego, dzisiaj już rokuje świetną dla niej przyszłość, mając zaś na uwadze sympatje narodu włoskiego dla Polski, przyznaje jej możność oddania wielkich dla naszej sprawy przysług.

Niewątpliwie stać się ona może z czasem ogniwem dwóch życzliwych sobie narodów. Że pracować jeszcze wiele trzeba i gromadzić środki działania, rzecz to niezaprzeczona, lecz ponieważ te rezultaty, jakie już otrzymano świadczą, że nie były dotychczasowe usiłowania daremnemi, więc też i spodziewane korzyści nie są marzeniem, lecz przedstawiają się jako cele możebne do zrealizowania przy wytrwałej pracy. Więc wierzmy w pożytek Akademii dla Polaków i dla Włochów i wspólnemi siłami rozwijajmy dalej jej czynność.

Statut pierwotny Akademii Mickiewicza, dzięki niezmordowanej i gorliwej pracy margrabiego *Rusconiego*, został przerobiony i udoskonalony. W krótkim czasie ma być w tej nowej formie podanym do druku i rozesłanym pomiędzy członków Akademii i do dzienników polskich i włoskich.

Margrabia Rusconi zna Polskę, dwukrotnie bowiem zwiedzał naszą ziemię. W roku zeszłym był w Krakowie jako delegat Akademji i Ministra oświaty, podczas wspaniałych uroczystości Sobieskiego. W tej podróży towarzyszył mu pan Brochocki, inżynier we Włoszech zamieszkały. Wrażenia, jakie na nim zrobiły patrjotyczne manifestacje Polaków, jeszcze go więcej zachęciły do pracy nad rozwojem Akademii.

Jako pierwszy sekretarz margrabia Rusconi, większą część czasu swojego poświęca na liczne korespondencje i załatwianie interesów tej instytucji i nad wykonaniem projektu zarówno szlachetnego jak pięknego, mającego na celu wyższe wykształcenie młodzieży polskiej w Uniwersytecie Bolońskim.

Idzie tu o tę młodzież, która się kształłc

(1) Bujna imaginacja korespondenta z jednego artykułu podpisanego przez pana Agatona G., wyprowadziła wniosek o zapełnianiu większej połowy kolumn filipikami szwajcarskiemi. Również mylne są wiadomości o panu Adolfie Reiffie. To tylko mamy jeszcze do nadmienienia, że nieprzychylna dla nas opinia takiego pisma jak petersburski *Kraj* jest zaszczytem. Zmartwilibyśmy się, gdyby nas pochwalił. (P. R.).

ZGODA

« Niech się miasto otoczy trojakiemi wały,
« Trojakiemi przekopy i mocnemi działy,
« Kiedy przyjdzie niezgoda uniżą się mury,
« I wnijdzie nieprzyjaciel, nie szukając dziury ».

Jan Kochanowski. (ZGODA).

Trzy wieki już ubiegły od onego czasu
Jak śpisz, snem nieprzespanym, Janie z Czarnolasu,
A struny, potrącone twą przeczystą dłonią,
Czarują nas i wieszcze pobudki wciąż dzwonią.
Wywołan w imię twoje, znowu, jak przed laty,
Z dąbrowy ku nam *Satyr* przybiega rogaty:
Słowo jego piorunem na serca nam spada;
W ślad zanim jasnowłosa pomyka *Dryada:*
A dziś, gdy czarna chmura widnokrąg znów mroczy,
Inna twoja zesłanka staje nam przed oczy.

— Kto jesteś? odsuń rąbek co czoło twe słoni...
Zkąd idziesz? tyś skąpana w macierzanek woni...
Żywica naszych sosen bucha z twego łona...
Kto jesteś?... mów...

— Jam *Zgoda*! Lubo nieproszona,
Przychodzę do was przecie; bo gdym w nocy cieniu,
Około grobu Wieszcza krążyła w Zwoleniu,
On poszepnął mi smutno z pod grobowej darny:
« Robak lęże się w gnieździe, jakiś chłód cmentarny
« Od serc zwaśnionych braci wieje na mą trumnę!
« Ci, co dziś ulewają spiżową kolumnę
« Ku mej czci, co zgodnemi głoszą lir swych tony;
« *Że popiół kości moich nie został wzgardzony*,
« Może chętnie nakłonią ucha na twe słowo,
« Idź do nich, rozbrój serca, szepnij radę zdrową;
« Ziarno siane w miłości wyda plon sowity,
« Tyś stróżem i obroną Rzeczypospolitej! »

Te słowa posłyszałam w Zwoleniu na grobie!

— O *Zgodo!* cudneż słowa poszepnął Wieszcz tobie!
Lecz on, co w cichej ziemi przeleżał lat trzysta,
Czyż pomni, że zszarpana ta ziemia ojczysta,
Którą kochał i pieścił, strzegł jak oka w głowie,
I rzucał gromem słowa sennej na wezgłowie,
By zbudzić ją do czynu! Ta Rzeczpospolita
Znikła jak cień, bez wieści, w marny proch rozbita!

Nie bluźnij — rzecze *Zgoda, w tym prochu drga życie,*
Jak żyła blaskiem chwały, w pełnym dni rozkwicie,
Żyje dziś rozszarpana szponami jastrzębi!
Upadła, lecz skra Boża drga w ducha jej głębi,
Żyje słowem i pieśnią natchnioną i księgą,
Twórczą siłą swych mistrzów i myśli potęgą!
Żyje krwią męczenników, żyje matek łzami,
I sromota niewoli jej czoła nie plami,
Bo kark jej sam się podle nie zgiął do łańcucha,
I Rzecząpospolitą jest, z woli i ducha,

za granicą. Część jej zwrócić do Włoch i ułatwić jej pobieranie nauk w Bolonii, w której tylu znakomitych Polaków w dawnych wiekach kształciło się, jest zadaniem godnem trudu.

Dzisiaj, gdy Włochy zjednoczone rosną w potęgę i znaczenie polityczne w Europie, nauki zaś i sztuki piękne odradzają się znowuż na półwyspie Apenińskim, byłoby bardzo pożytecznem dla naszej sprawy, ażeby pewna część Polaków, szukających światła za granicą, mogła go we Włoszech pobierać i wyrobić się na pośredników pomiędzy obu narodami.

Rektor Uniwersytetu bolońskiego, senator Magni, przychylny jest temu projektowi, sam bowiem jak nam mówiono, wpadł na myśl, aby z zapisów stypendjalnych, jakiemi rozporządza Uniwersytet, mogli i Polacy korzystać. Byłaby to więc pożądana pomoc dla naszej młodzieży żądnej nauki. O sprawie tej jako będącej jeszcze w dziedzinie dobrych chęci, nie mogę obszerniej pisać, lecz zdaje się mi, że sam pomysł ułatwienia nauki tym Polakom, którzyby w Bolonii kształcić się chcieli, zasługuje na podniesienie, jako dowód, jak szczerze nam tu sprzyjają.

Margrabia Rusconi powziął jeszcze myśl urządzenia przy Akademii biura informacyjnego dla tych Polaków, którzy we Włoszech potrzebowaliby objaśnień, wskazówek lub ułatwień w interesach, czyli jednem słowem potrzebowaliby pomocy moralnej. Przynosiłoby ono naszemu narodowi takie usługi, jakie przynoszą innym narodom konsulaty.

Młodość, energja, wysokie wykształcenie margrabiego Rusconiego, przy szczerym zapale oraz poświęceniu się dla sprawy polskiej, którą serdecznie pokochał i dobrze pojmuje jej doniosłość dla ludzkości, pozwala mieć nadzieję, że potrafi swoje piękne pomysły do skutku doprowadzić. Z naszej strony należy się szczere uznanie szlachetnemu margrabiemu, które też za pośrednictwem waszego pisma wypowiadamy.

Nie mogę też pominąć wielkich zasług jakie położył dla Akademii jej wiceprezydent pan *Gaetano Berti, cavaliere della Corona d'Italia*.

Ze znajomością rzeczy uporządkował administracją Akademii i prowadzi ją z akuratnością wzorową.

Bibliotekę Akademji, ciągle zasilaną książkami nadsyłanemi w darze przez ofiarnych Polaków i Włochów, uporządkował p. Berti i utrzymuje ją pod swoim dozorem, również jak książki szkolne. Każdy, co książkę z biblioteki bierze do czytania, musi kwit zostawić ze swoim podpisem, tym sposobem zabezpiecza całość biblioteki.

Pan Berti zbiera fotograficzny album portretów Polaków dla biblioteki i prosił nas o pośrednictwo w tej mierze. Podpisy z drugiej strony, obok imienia i nazwiska, wskazują kondycją a więc i rodzaj usług oddanych krajowi. Także samo album emigrantów i znakomitych Polaków liczące już około pięć tysęcy portretów fotograficznych, posiada Muzeum w Rapperswylu i wciąż je uzupełnia. Prosimy ziomków o nadsyłanie nam fotografii, dla umieszczenia ich w jednym i w drugim albumie. Jast to dla przyszłych malarzy i biografów bardzo cenny materjał.

Prezydent Akademii i jej założyciel czcigodny *Dominik Santagata*, zawsze też i jednakowo jest dla niej czynnym. Jest on wielkim miłośnikiem Polski i jej sławę i sprawę propaguje. Zbiera dokumenta i dzieła dla studjowania dziejów Polski i rozprawy przez siebie napisane czyta na publicznych zgromadzeniach. Są to prace bardzo cenne i dla tego wyrażamy życzenie, ażeby jak najprędzej drukiem zostały ogłoszone.

Trzej ci mężowie mają największe zasługi w Akademii, Ich to pracą, głównie ich wytrwałością rozwija się ona, im więc zawdzięczać będziemy rozszerzenie się idei polskiej na tej pięknej włoskiej ziemi, jako też tym z rodaków naszych, którzy się czynnie przykładają do wzrostu Akademii, pomiędzy którymi jako najwięcej zasłużonych, wymienić należy Teofila Lenartowicza, Malwinę Ogonowską i Wiktora Zienkowicza.

Teofila Lenartowicza, świetnie każdego roku na wiosnę miewane w Uniwersytecie bolońskim wykłady z literatury polskiej, odkrywają Włochom w literaturze a zwłaszcza w poezji polskiej bogatą kopalnię wzniosłych, wielkich a nowych idei. Słusznie w piśmie waszem powiedziano, że wykłady Lenartowicza, przypominają wykłady Adama Mickiewicza w Collège de France.

Wykłady języka polskiego i języka rossyjskiego, także z inicjatywy Akademii w Uniwersytecie bolońskim, przez panią Malwinę Ogonowską miewane, przyczynią się do rozszerzenia pomiędzy Włochami obu tych języków, szczególniej zaś polskiego; uczniowie jej bowiem porobili ogromne postępy, dzięki pilności i praktyczności metody nauczania pani Ogonowskiej.

Dzięki jednym i drugim wykładom, zdaje się, że katedra stała Historji literatury polskiej i słowiańskich, przyjdzie do skutku w Uniwersytecie bolońskim. Przeszłego roku wprawdzie odmówiła izba funduszu na katedrę, z powodu zaprowadzonych oszczędności w budżecie państwowym, lecz starania senatora *Magni* i kanclerza *Correntiego* upoważniają do nadziei, iż szlachetne ich chęci w czyn się zamienią, zwłaszcza, że król Humbert assygnował 1000 fr. rocznie na naukę literatury polskiej oraz innych słowiańskich narodów w Uniwersytecie bolońskim. Ten czyn wspaniałomyślnego a nam tak życzliwego króla sprawi, że i ministerstwo przychylić się musi do projektu utworzenia stałej katedry, a za ministerstwem pójdzie większość rządowa w izbie.

W końcu nadmienić musimy, iż znaleźli się Polacy, którzy za złe wzięli pani *Malwinie Ogonowskiej*, iż uproszona przez uczniów i profesorów, podjęła się oprócz polskiego wykładu nauczać także języka rossyjskiego. Zarzut jaki jej z tego powodu zrobili, jest niesłuszny. Właśnie ta okoliczność, iż tak znakomita patrjotka, jak pani Malwina Ogonowska, która wiele lat spędziła na wygnaniu syberyjskiem, podjęła się wykładu języka rossyjskiego jest w oczach ludzi rozumnych dowodem wielkości idei patrjotycznej polskiej.

Źle ten rozumie patrjotyzm polski, kto mniema, iż jest on tylko objawem nienawiści Moskali i Niemców. Patrjotyzm polski jest przedewszystkiem objawem miłości własnego narodu i jako taki jest siłą dodatnią i budującą, jest wielką ideą posłannictwa Polski, dobrze i szlachetnie czynienia dla wszystkich w ogóle narodów. Moskali i Niemców nie dla tego nienawidzimy, że są Moskalami i Niemcami, lecz że źle robią i

---

Jak nią była w promieniach Zygmuntowskiej zorzy,
A ja *Zgoda*, co trzymam na ziemi ład Boży,
Co strzegę, aby z łożysk nie wyległy rzeki,
By ziema słonecznemi nie zgorzała spieki,
Aby dzieł ludzkiej pracy wichry nie rozniosły,
W ziemi Lecha niebieskie sprawuję wciąż posły;
Mijam kopce graniczne, i słupy, i straże,
Biegnę z gniazda do gniazda, gdzie Bóg iść rozkaże.
Z ziół naszych słodki balsam przykładam na rany,
Godzę z wieśniaczą strzechą dworzec murowany,
Nie jeden zażegnałem grom wiszący w chmurze;
Skorym pędem od Wisły niknę het... na Zabuże,
Gdy lirnik Mazowiecki piosnką się pożali,
Zanoszę łzawą skargę do Dnieprowej fali,
A fala grzbiet najeży, zakipi do głębi!
Gdzie pomknę, nad mą głową mknie stado gołębi;
Zieloną różczkę w dzióbku, trzyma słodkie ptasze;
Z tym orszakiem przebiegam wsie i grody nasze.
Lecz po drodze wróg sideł zastawia tysiące,
Do mych złotych ziarn miesza blekoty durzące,
Dawnych krzywd, bratnich waśni, wznawia pamięć starą,
Poi zranione serca piołunową czarą!

O! praca to mozolna, wracać ład zmącony,
Gdzie dróg strzegą tatarskie czaty i kordony!
Snadniej, garsztko rozbitków, poradzić mi z tobą:
Związana wspólnym bólem i wspólną żałobą,
Tyś Rzeczpospolitą w całej pełni słowa,
Na obcy brzeg cię zamieć popchnęła gradowa;
Tobie jednej swobodnie hasło polskie dzwoni,
Uniosłaś wśród rozbicia Orła przy Pogoni,
Pod tym znakiem twe ludy łączą się w splot ścisły,
Od Warty i od Niemna, od Dniepru i Wisły;
A gdy tęskny rozbitek do mety dopłynie,
Śpi cicho w obcej ziemi Mazur przy Rusinie,
Ramionami jednego przysłonięci krzyża.
Sierоctwo łączy serca, tęsknota je zbliża!
Zkądże więc te poswary? ta jedność stargana?
Palące wasze skargi padły na grób Jana;
I przywołał mnie z cicha i gorzko zapłacze,
— « Idź, rzecze, tam za góry, na ścieżki tułacze,
Potrąć w zrdzewiałe struny czarnoleskiej lutni,
Wyśpiewaj piosnkę moją żałośniej i smutniej,
Niźlim ja na dzieweczki mojej śpiewał grobie:
Ojczyzna wtedy kwitła... dziś... w łzach i żałobie!
W jedności jej potęga, w miłości jej siła;
Bodajby mi na gody koronę uwiła,
Nie z bluszczu, nie z wawrzynu, nie z róż pełnych woni,
Lecz z serc drgających życiem, z połączonych dłoni!
Tym łańcuchem, cenniejszym nad perły i złoto,
Niech potomni w dzień godów trumnę mi oplotą.
Idź na ścieżki tułacze, posłannico święta,
Gdy myśli ułagodzisz, z serc postrącasz pęta,
Powiem, że *nie przepadły mych posiewów plony,*
Że popiół kości moich nie został wzgardzony!

Seweryna Duchińska.

niesprawiedliwie czynią, prześladując i w niewoli utrzymując nasz naród. Niechaj przestaną nas uciskać, a Polacy wolni i niepodlegli będą ich najlepszymi sąsiadami i przyjaciołmi.

Pani Ogonowska daje właśnie przykład tej wzniosłej polskiej miłości Ojczyzny. Moskale mają w niej dowód, że gdzie Polacy sami sobą rządzą i sami stanowią, tam ich rzeczywiste usposobienie wolne od wszelkiej nienawiści, objawia się dla nich w sposób szlachetny. Jest to prawdziwie polska i chrześcijańska odpowiedź Polaków na ich głupi, pełen dzikiej nienawiści system narzucania nam swojego języka.

Oto punkt z którego należy zapatrywać na wykłady pani Ogonowskiej.

Młodzież włoska, słuchająca jej wykładów, dowiedziawszy się o zarzutach kilku krótkowidzów, robionych pani Ogonowskiej napisała do dzienników polskich następujące oświadczenie, a raczej obronę, którą podajemy w tłumaczeniu polskiem:

«My, uczniowie kursów języka polskiego i języka rossyjskiego, z taką uprzejmością i poświęceniem udzielanych nam w tym królewskim uniwersytecie, przez czcigodną panią Malwinę Ogonowską, czujemy się w obowiązku stanąć w jej obronie w obec niesłusznie czynionych jej zarzutów przez osoby, które chcą ją odciągnąć od wykładów języka rossyjskiego, ponieważ ich zdaniem znajomość tego języka, może wywołać szkodliwe dla interesów Polski następstwa, przenosząc w umysły Włochów całą tę głęboką nienawiść, jaką naród rossyjski hojnie przelał we własną swą literaturę.

Przedewszystkiem winniśmy nadmienić, że kurs języka rossyjskiego nie jest nam z jej własnej inicjatywy udzielany, tylko na usilną prośbę naszą, do której ona tak szlachetnie raczyła się nakłonić. Ta prośba nasza była niczem więcej jak tylko następstwem chęci naszej wzbogacenia wiedzy naszej licznemi wiadomościami, jakie te dwie znakomite literatury dostarczyć mogą tym, którzy chcą i umieją z nich korzystać. Niemieliśmy w tym razie żadnej myśli politycznej, wyznać jednakże musimy szczerze, że tak dziś jak zawsze niezawahamy się zapewnić, że każda sprawa szlachetna i prawa, do jakich zaliczamy sprawę nieszczęśliwej Polski, znajdzie w każdym razie w sercach naszych odgłos i współczucie a tej sympatji nie potrafi ani wytępić ani zmniejszyć, lecz raczej zwiększyć tylko może czysta i nieskazitelna nauka literatury rossyjskiej. Znajomość języka rossyjskiego nie odbierze nam możności podziwiania bohaterskich usiłowań niezliczonych synów Polski, którzy dla wskrzeszenia swej Ojczyzny poświęcili swe życie i swobodę, jak je poświęciło dla Ojczyzny swojej tylu Włochów w nieszczęśliwych czasach niedawnej jeszcze przeszłości. Próżne to są więc obawy, powtarzamy raz jeszcze, ażeby mogły złe skutki wyniknąć z porównania instytucji polskich z rossyjskiemi, ani też z tego, że będziemy mieli możność studjowania obu narodów w ich utworach literackich, owszem, z takiego porównania i z takiej nauki, może tylko wyniknąć silniejsze jeszcze i trwalsze przekonanie o chwalebnej przeszłości polskiego narodu».

Podpisali: Gino Dozza, Cesare Vivanti, Silvio Mortara, Jn. Alessandri, Capitano Meglio, Giuseppe Zuccaro, Raz. Bonvicini, Giulio Vivanti, Alfredo Zuccaro, Arturo Romagnotti, Attilio Cionini, Nicola Landerini, Ant. Cisterni, A. Niccolini, Art. Gironi.

Lyon, 25 Lutego 1884.

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam honor, za łaskawym pośrednictwem *Kurjera Polskiego w Paryżu*, podać do wiadomości publiczn j rodaków że:

Towarzystwo Polaków wzajemnej bratniej pomocy w Lyonie dnia 5 Stycznia r. b. odbyło swoje roczne posiedzenie pod prezydencją Wincentego Wanerta, na którem odbyły się wybory do Zarządu Towarzystwa no rok bieżący.

Zostali wybrani:

Prezydentem: Ob. Wincenty Wanert, 22, rue Godefroy. Wice-prezydentem: Ob. Stefan Gajkowski, 10, rue Juiverie. Kassjerem: Ob. Ernest Goeft, 3, rue Duviard. Sekretarzem: Ob. Jan Kowalski, 270, rue Duguesclin.

Towarzystwo nasze liczyło do 1 Stycznia 1884 r. Członków stałych w Lyonie mieszkających 12, członków honorowych w Lyonie mieszkających 4; członków honorowych z St-Etienne (Loire) 1; członków honorowych z Rive-de-Gier (Loire) 1; ogółem 18 członków.

Towarzystwo nasze podtrzymujemy jak możemy, nie żałując trudu i czasu, starając się skupić wszystkich w jedno ogniwo nierozerwanej jedności i miłości braterskiej.

Jednak są tacy pomiędzy Polakami w Lyonie, którzy nie chcą się do nas przyłączyć, są to egoiści, którzy wolą trwonić czas i pieniądze, aniżeli należeć do Towarzystwa polskiego pomocy, jedności i miłości braterskiej, bo nie myślę aby składka miesięczna tak mała, bo tylko fr. 1 50 c. wynosząca, mogła ich od przystąpienia powstrzymywać. Dla podtrzymania i rozszerzenia czynności naszego Towarzystwa, odwołuję się do wszystkich dobrzemyślących Polaków, tak we Francji jako i w innych krajach zamieszkałych, aby raczyli zapisać się na członków honorowych naszego związku i raczyli mu być pomocą przez nadsyłanie ofiar pieniężnych, książki, broszury, dzienniki i t. p., które z wdzięcznością przez Towarzystwo będą przyjęte.

Pomoc ta z zewnątrz, jest szczególniej z tego względu potrzebną, że mamy w Lyonie bardzo wielu nieszczęśliwych, biednych rodaków i sierot, którzy z braku robót nie mogą sobie dać rady i nędza do nich zagląda.

Do kogoż mają się udać o pomoc, jeżeli nie do szlachetnych serc polskich.

Każdy więc grosz ofiarowany dla nich będzie nie tylko ulgą dla nieszczęśliwych, ale nawet zasługą dla Ojczyzny.

Stan kassy jest następujący (za rok 1883).

W przychodzie.

Pozostało z pierwszego półrocza	fr.	430 80
Weszło ze składek miesięcznych		189 »
Zwrotu pożyczek		35 »
Procent od pożyczek		2 15
Od Ob. Wiktora Zienkowicza z Turynu, dla potrzebnych rodaków w dniu 29 Listopada		100 »
Razem w przychodzie	fr.	756 95

W rozchodzie.

Za lokal dla posiedzeń Towarzystwa	fr.	12 »
Rozdano wsparcia podróżnym rodakom		32 »
Za druki i wydatki kancelaryjne		7 »
Na obchód rocznicy Sobieskiego		54 50
Rozdano potrzebnym rodakom z ofiary Ob. Wiktora Zienkowicza		85 »
Za wymianę biletu 100 lirów		1 50
Umieszczonych na procentach		170 50
Na pożyczkach		107 »
Razem w rozchodzie	fr.	469 50
Pozostaje w kassie w gotówce	fr.	287 45

Prezydent Towarzystwa
W. Wanert.

Cahors, 3 Marca 1884.

Sądzę, że dla czytelników *Kurjera Polskiego* w Paryżu, nie będzie obojętną wiadomość o ważnem literackiem odkryciu pana *Gustawa Pawłowskiego*, podaję Wam więc w mojej korespodencji krótką o niem wiadomość.

Któż niezna żałosnej historji nieszczęśliwej królowej szkockiej Maryi Stuart. Wiadomem jest, że za życia swego miała królowa reputacją poetki, ale wierszy jej nikt nie znał.

Istnieje wprawdzie w literaturze francuzkiej z jej imieniem, połączona czuła pieśń, która się zaczyna od słów: *Adieu plaisant pays de France*, ale to nie jest utwor poetyczny tej monarchini. Przekonywa nas o tem styl, który przypomina wiek XVIII, nic zaś wspólnego niema z wiekiem XVI. Zresztą jest wiadomem, że owa pieśń jest utworem pana *Meusnier de Querlon*, autora francuzkiego, zmarłego w roku 1780.

Co zaś do wierszy autentycznych Maryi Stuart, te zupełnie jak to powiedziałem, były dotąd nieznane i uważano je jako dzieło zatracone.

Tymczasem niedawno pan Gustaw Pawłowski emigrant z r. 1863, obecnie konserwator biblioteki pana *A. Firmin-Didot* w Paryżu, szperając w starych księgach, znalazł te bardzo ciekawe wiersze Maryi Stuart i ogłosił je drukiem pod tytułem: *Poésies françaises de la Reine Marie Stuart, d'après un livre récemment découvert avec un portrait de la Reine, à deux teintes, Paris, imprimerie A. Quantin, 1883. Extrait du livre, tiré à 60 exemplaires, in-4° de 16 pages.*

Ażeby zrozumieć przyczynę, dla której poezje Maryi Stuart były dotąd nieznane, trzeba wiedzieć, że były wydrukowane w książce niejakiego *John Lesley*, prałata szkockiego, partyzanta królowej Maryi. Ten prałat był przymuszony uciekać z ojczyzny, gdy królowa Marya uwięzioną została w Anglji. Po jej śmierci J. Lesley schronił się do Francji, gdzie znalazł pomoc i schronienie w Rouen. W tem mieście wydał dzieło po łacinie *Piae consolationes*, które napisał był poprzednio dla pociechy nieszczęśliwej królowej i dodał do niego jej utwory poetyczne. Dzieło prałata Lesley wyszło z druku w końcu wojny religijnej, to jest w chwili upadku sławnej ligi, która nie chciała uznać praw Henryka IV do tronu francuzkiego. Ponieważ zaś dzieło, o którem mówimy, było zwrócone przeciwko prawu tego monarchy do panowania, wychwalało ligę i było dedykowane Karolowi X, królowi francuzkiemu, to jest kardynałowi de *Bourbon*, który wkrótce umarł i rzeczywiście nie panował, za ustaleniem więc rządu Henryka IV, dzieło prałata Lesley zostało zapewne zakazane, a może nawet i zniszczone, tak, że jeden tylko exemplarz przypadkiem został ocalony z owymi wierszami królowej, który się dostał w ręce uczonego pana Pawłowskiego i za jego staraniem został wydrukowane w osobnej książeczce.

Dodać tu musimy, że kniaź *Łabanow*, uczony i bogaty Moskal, który robił wiele starań i wydał wiele pieniędzy, ażeby zebrać jak najwięcej pamiątek po Maryi Stuart, wierszy tych długo lecz napróżno poszuki-

wał, szczęśliwym oto wypadkiem odkrył je uczony Polak.

J. M.

ROZMAITOŚCI

W *Sokołowie* miasteczku powiatowem na Podlasiu zamieszkałem przeważnie przez ludność unicką, wszedł do miejscowego mieszczanina ksiądz katolicki, jego znajomy i przyjaciel. W chwili, gdy gość rozmawiał z panem domu, wpadł do mieszkania moskiewski żandarm, rzucił się na księdza i począł go dusić. Za pokrzywdzonym ujęli się nadbiegli mieszczanie i księdza ze szponów żandarma uwolnili, przyczem rozumie się ten ostatni poturbowany został. Ksiądz odjechał w swoją drogę, a rząd za to, że mieszczanie nie pozwolili żandarmowi zadusić go, wytoczył im kryminalny proces. Pokazuje się z tego, że przed napaścią zbója ubranego w mundur żandarma moskiewskiego bronić się nie wolno, pokazuje się także, że odwiedzenie domu unity przez księdza katolickiego uważanem jest za zbrodnią i że takiego księdza ma prawo każdy żandarm nie tylko zaaresztować ale i zadusić. Fakt to zaiste charakteryzujący tolerancję moskiewską i porządki panujące w państwie carów.

*
* *

Liczba ślubów w Warszawie podczas karnawału w roku bieżącym była od dawna niepraktykowaną. Dzienniki warszawskie doniosły, że w dni niedzielne na każdy kościół parafialny przypadło przecięciowo po 30 ślubów, w dni zaś powszednie po 10-14 ślubów. Gdzie wiele małżeństw zawierają, tam nie źle jest z moralnością, cieszy nas więc ta wiadomość, że w stolicy naszego kraju istnieje wielka pochopność do tworzenia ognisk rodzinnych.

*
* *

Przypominamy uczonym naszym za granicą mieszkającym, że *Zjazd lekarzy i przyrodników polskich* odbędzie się w tym roku w *Poznaniu*. Nie brak jest na obczyźnie słynnych Polaków ze swojej nauki. Nie możemy w pobieżnej wzmiance wszystkich wymienić, jednakże przypominamy, że w medycynie zwłaszcza wielu zasłynęło. Doktor *Ksawery Gałęzowski* w Paryżu jako okulista, jest pierwszorzędną w świecie powagą; Dr. *Laskowski*, profesor Uniwersytetu genewskiego, jako anatom jest znakomitością a jego preparata anatomiczne wykonane w sposób nowy, przez niego wynaleziony na przeszłorocznej wystawie krajowej w Zurychu, zwróciły uwagę świata uczonego; jako przyrodnicy słyną Dr. *Nencki* z Kaliskiego, profesor chemii w Uniwersytecie Berneńskim; Dr. *Zygmunt Bośniacki* w San-Giuliano pod Pizą, jest powagą w nauce paleontologii, *Zaborowski* popularyzator nauk przyrodniczych we Francji i wielu innych. Powinniby więc z rozproszenia pośpieszyć na ziemię rodzinną do Poznania i tam podzielić się z uczonymi krajowymi owocem swoich doświadczeń i wiedzy. Polska nauka zajmuje już poważne stanowisko w świecie, niechże więc wszyscy, co na tę powagę pracują, staną pod sztandarem wspólnej pracy do szerzenia światła umiejętności. Z krajowych przyrodników i lekarzy wielu już zapowiedziało swój udział w Zjeździe Poznańskim. Pomiędzy nimi wymieniają dzienniki D-ra *Majera* prezesa Akademii Umiejętności w Krakowie; D-ra *Izydora Kopernickiego* docenta Uniwersytetu krakowskiego, znakomitego antropologa; D-ra *Natansona* profesora z Warszawy, który będzie miał wykład «o równaniu silnika»; D-ra *Tadeusza Żulińskiego* ze Lwowa, najznakomitszego naszego hygienistę, który będzie miał wykład z dziedziny higieny i wielu innych. Jak są korzystne dla nauki takie zjazdy, dowodzić tu niepotrzebujemy. Komitet zajmujący się przygotowaniami do zjazdu poznańskiego, energicznie wziął się do dzieła, jest więc nadzieja, że będzie również świetnem zgromadzeniem jak poprzednie zjazdy w Krakowie i we Lwowie.

*
* *

Wiadomo, że z powodu mordów dokonanych w Wiedniu przez anarchistów socjalnych, rząd ogłosił stolicę Austrji i jej okolice w stanie wyjątkowym. Rada państwa zatwierdziła wniosek rządowy o stanie wyjątkowym dla Wiednia i okolicy i uznała powody, jakie rząd do tego skłoniły za słuszne. Za wnioskiem głosowała prawica a więc i Polacy z wyjątkiem sześciu naszych deputowanych.

W skutek zawieszenia niektórych swobód konstytucyjnych, policja zyskała możność wydalenia z Wiednia wszystkich podejrzywanych o socjalizm i już kilkaset osób wydaliła. Pomiędzy wydalonymi znajdują się dwaj Polacy inżynierowie *Kiszakiewicz* i *Korytyński*, znani jako patrjoci a nie socjaliści. Kiszakiewicz jak pisze korespondent wiedeński *Gazety Narodowej* człowiek najspokojniejszy w świecie, zajęty był tylko pracą a nigdy polityką się nie zajmował. Był w wydziale stowarzyszenia polskiego *Zgoda*, które ani z polityką ani z socjalizmem nic wspólnego niema i za pozwoleniem rządu obrady swe odbywa. Korytyński inżynier, człowiek również spokojny i dobry polski patrjota, członek wydziału dobroczynnego polskiego stowarzyszenia *Przytulisko*. Czemże więc mogli ściągnąć na siebie podejrzenie i na jakiej zasadzie wydaleni zostali, skoro stan wyjątkowy zwrócony jest tylko przeciwko socjalistom? Książe Jerzy Czartoryski, deputowany, wstawiał się za nimi u policji i u ministrów, lecz nie mógł uzyskać odwołania rozkazu wydalenia.

Fakt ten dowodzi, że nie samych anarchistów socjalnych rząd miał na myśli gdy ogłaszał stan wyjątkowy. Wprawdzie prezes gabinetu hr. Taafe zapewniał, że władza dyskrecjonalna, jaką uzyskała policja, użytą będzie tylko przeciwko burzycielom porządku społecznego, lecz na jego zapewnienia policja nie zważa i za nic ma poręczenia tych deputowanych, którzy w Radzie państwa głosowali za stanem wyjątkowym, skoro wydaliła dwóch Polaków nie socjalistów i odrzuciła wstawienie się za nimi księcia Czartoryskiego.

*
* *

Dziennik Poznański donosi, że J. I. Kraszewskiemu w ostatnich dniach Lutego doręczono akt oskarżenia w sprawie, za którą uwięziono go w zeszłym roku w Berlinie. O treści aktu nie podaje żadnej wiadomości.

*
* *

Tablice z napisami nazwy ulic mają być w Poznaniu tylko w języku niemieckim. Magistrat i burmistrz Herse oświadczył się za napisami w dwóch językach niemieckim i polskim. O takież same napisy upominają się Polacy, którzy stanowią większość ludności Poznania. Policja atoli oświadczyła, iż nie widzi potrzeby robienia dogodności Polakom i dla tego jest za napisami tylko w «Amtsprache» t. j. w niemieckim języku. Sprawa o te napisy dawno się toczy, rząd wreszcie przechylił się do żądania policji i pozwala tylko na niemieckie tabliczki uliczne.

Goniec Wielkopolski udziela z powodu tego nowego gwałtu i nieposzanowania praw polskiej ludności następną radę:

«Ponieważ w kierownictwie policji zaszła pewna zmiana na lepsze, ponieważ ze strony publiczności nie stało się dotąd nic, co by tę sprawę poparło, więc proponujemy: żeby zwołać zgromadzenie Polaków i Niemców, tych co są za sprawiedliwością i wygodą publiczną i wysłać do rządu petycją za tabliczkami dwujęzycznemi.»

My wątpimy, ażeby petycja poskutkowała, lecz wnieść ją należy, bo bronić się trzeba do ostatka.

To ustawiczne prowokacyjne draźnienie ludności polskiej ze strony rządu niemieckiego, jeden tylko dobry skutek przynosi, to jest ten, że budząc w massach naszej ludności coraz większą samowiedzą narodową, oddala je od Niemców i nie dopuszcza zlania się z nimi.

*
* *

Rząd moskiewski nie ustaje w prześladowaniu religii. Oto nowe fakta: W całej diecezji wileńskiej zakazane zostały procesje po za murami kościołów. Biskupa zaś Hryniewieckiego jeszcze przed Bożem Narodzeniem zmusili, że wydał polecenie proboszczom, aby organiści po wsiach i dworach opłatków nie roznosili a unitom zamienionym na prawosławnych, nawet sprzedawać ich nie wolno.

Warszawskij Dniewnik wydrukował taki artykulik:

W *Mińskich Eparchialnych Wiedomostiach* znajdujemy następujące dane o biskupie wileńskim Hryniewieckim.» Matka tego biskupa jak to widać z metryki ślubnej rodziców Jego Ekscellencji biskupa Hryniewieckiego w kościele Fostowskim w dniu 17 Maja 1836 r. spisanej, była córką księdza proboszcza grecko-unickiego kościoła Fostowskiego z domu Gogolewska.

Oto fakt, pisze dalej *Warszawskij Dniewnik*, którego nie chcemy wcale komentować, mówi on sam za siebie, ale mimowoli powstaje pytanie: jakim sposobem *przy istniejących przepisach, matka prawosławna mogła zezwolić na ochrzczenie syna swego według obrządku katolickiego?*

Samo to pytanie pana Szczebalskiego redaktora *Warszawskiego Dniewnika* charakteryzuje i redaktora i tolerancję moskiewską, która nie uznaje Unitów i dzieci z małżeństwa, w którem jedna strona była unicka, zmusza do prawosławia.

Chociaż wtedy gdy biskup się rodził była jeszcze na Litwie Unia, bo dopiero w 1839 roku na tamtejszych Unitach gwałt i zdrada pod przewodnictwem Siemaszki dokonane zostały, — przebija się z tych słów intencja pana Szczebalskiego, który przez swą denuncjacją chce rząd moskiewski pobudzić do gwałtu na osobie biskupa Hryniewieckiego — zdarcia z niego szat biskupa i zmuszenia go, aby był prawosławnym na tej zasadzie, że matka jego była Uniatką.

Niema co mówić — straszne to i barbarzyńskie stosunki, gdzie redaktorzy urzędowych pism takie mają intencje.

*
* *

Alumni ruscy pierwszego kursu *Seminaryjum grecko-katolickiego we Lwowie*, wystą-

pili 29 Lutego r. b. wszyscy w liczbie 90-ciu z zakładu. Powodem tego kroku było podobno wydalenie jednego ucznia. Dla czego go wydalono, nie jest nam wiadomo, — lecz to wiemy, iż Seminarjum unickie we Lwowie potrzebuje gwałtownie reformy, bo zagnieżdżony w niem przez dawnych zwierzchników duch moskiewski i schyzmatycki sprawia, iż wychodzą z tego zakładu księża albo obojętni w wierze, albo przeciwni unii z Rzymem. Są rozumie się chwalebne wyjątki, ale tylko wyjątki. Później zamiast się zająć obowiązkami swego powołania, trudnią się agitacją polityczną, wywołaną i podtrzymywaną przez Moskwę. Być może, że opuszczenie zakładu przez tak wielką liczbę alumnów, pobudzi wreszcie władzę duchowną do gruntownego zreformowania seminarjum.

*
* *

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Z godłem « Służmy poczciwej sławie a jako kto może, — Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże », wyszła w Paryżu (1884) w drukarni polskiej Adolfa Reiffa książeczka pod tytułem : « *Wianek na cześć Jana z Czarnolasu z powodu trzechsetletniej rocznicy jego zgonu, przez Sewerynę Duchińską* ».

Śliczny to wianek, z róż, fijołków i konwalijek poetyckiego natchnienia, uwity przez wieszczkę naszą na cześć Jana Kochanowskiego, który nam przypomina przeszłoroczny wianek, złożony z liści wawrzynowych i dębowych, przeplatanych kwiatami nieśmiertelnika na chwałę Jana Sobieskiego.

Te kwiaty nasunęły się naszej pamięci, gdyśmy chcieli scharakteryzować pieśni, jakiemi czcigodna nasza wygnanka powitała jubileusz wielkiego wodza, zbawcy chrześcijaństwa i jubileusz wielkiego poety — twórcy poetyckiego polskiego języka, bo też same uroki barwy, woni i kształtu, jakie zachwycają nas w tych roślinach, znajdujemy w jej pieśniach. Brzmieć one będą w sercach polskich dźwiękiem miłości i chwały narodowej i podnosić je będą siłą prawdy i nadziei. Swojska, czysto polska nuta w tych pieśniach i ozdoby w nich wzięte są z pól i łąk rodzinnych i z nieba ojczystego.

W wianku na cześć Jana Kochanowskiego opiewa poetka czynu i dzieła ojca naszych poetów i zgon jego w Lublinie. Ideały, jakie ożywiały jego duszę i w utworach genjalnych znalazły artystyczne wcielenie, przesuwa nam przed oczami w pieśniach brzmiących jego chwałą. Z serca czystego a miłością wielkiego, wypłynęły niby zdrój ożywczy, więc nas krzepią, ozdrawiają i do służby Bogu i Ojczyźnie przysposabiają.

Pan Kanut Gorkowski, w wierszu poświęconym pani Duchińskiej, nazwał ją *Safo* polską. Przyjmujemy tę nazwę, bo w oznaczeniu jej polskości jest zarazem oznaczona ta wyższość jaką Polka i chrześcijanka ma nad grecką poetką z pogańskich czasów.

Pieśń pani Duchińskiej godną jest Jana z Czarnolasu. Nastrojona na ton miłości i wiary podnosi się jak skromny skowronek do tej wysokości, z której oko ogląda daleki horyzont przyszłości. W tej przyszłości widzi Polskę uwolnioną z więzów niewoli, Polskę wielką i szczęśliwą, spełniającą missją od Boga jej przeznaczoną w ludzkości.

— Mamy przed sobą powieść p. t. *Pierwszy Romantyk*. Opowiadanie z Przeszłości spisał *Aër*. Wydanie redakcji *Przeglądu Polskiego* w Krakowie 1883. Nie jest dla nikogo tajemnicą, jaki autor używa pseudonimu Aër. Niepopełnimy więc niedyskrecji, jeżeli powiemy, że autorem opowiadania historycznego o którem piszemy jest p. *Adam Rzążewski*. Pierwszym romantykiem nazwał autor poetę Kniaźnina i w powieści swojej opowiada dzieje jego nieszczęsnej miłości. Kochał się w księżniczce Czartoryskiej, więc autor przesuwa nam przed oczami Puławy i życie w świetnym nadwiślańskim pałacu. Dwór Stanisława Augusta i ostatnie czasy Rzeczypospolitej skreślił autor barwnem słowem, w sposób bardzo zajmujący. Od powieściopisarza niewymaga się ścisłości historycznej, więc też i sąd jego o ludziach i wypadkach owej epoki nie jest wypowiedziany z nieubłaganą surowością historycznego trybunału, lecz z pobłażliwością estetyka, któremu idzie przedewszystkiem o wywołanie artystycznego wrażenia. Opowiadanie p. Rzążewskiego napisane jest piękną polszczyzną, styl wyrobiony więc gładki, umiejętność grupowania faktów i obrazowania okazuje niepospolity talent pisarski. Ponieważ i treść zaleca się wielką rozmaitością, każdy więc przeczyta książkę pana Rzążewskiego z przyjemnością.

NEKROLOGJA

Dnia 20 Grudnia zmarł w Orleanie *Ludwik Sebald Prosnowski*; w 1831 r. mając lat 18, wszedł do 17 pułku liniowego armii polskiej, brał udział we wszystkich bitwach, w których się pułk znajdował. W bitwie pod Apolem, za odznaczenie się, przedstawiony przez jenerała Langermana do ozdoby krzyża złotego, który mu był udzielony na placu boju przez jenerała Ramorino. W stopniu podporucznika przybył do Francji, od 1835 roku zamieszkał w Orleanie, gdzie się ożenił z córką emigranta. Jako profesor muzyki, dawał lekcje w Lyceum i po pensjonach. Poważany i lubiany, zakończył życie w Olivet koło Orleanu, wśród żalu pogrążonej żony i syna, który pomimo wszelkich starań, będąc doktorem, nieznalazł środku zapobiedz śmierci ojca. Liczna publiczność odprowadziła zwłoki zacnego rodaka do grobu.

†

W Genewie dnia 2 Marca 1884 r. zmarła *Emma Bartkowska* w 73 roku życia swego, małżonka wielce zasłużonego towarzysza naszego tułactwa Jana Bartkowskiego, emigranta z 1831 r. i byłego professora w Nancy. Cześć jej pamięci jako żonie tułacza, dobrej matce i uczciwej kobiecie — która wraz z mężem i Polskę pokochała.

†

W ostatnich dniach Lutego, umarł w Genewie Jan KUCZYŃSKI, tokarz, pracowity i zacny Polak, były niegdyś Kassjerem Tow. Prac. Polaków w Paryżu, mający lat około 60. Zostawił żonę i syna.

Cześć jego pamięci !

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 8, place du Collège de France